

Florence Bell

NA SŁONECZNE
POŁUDNIE



COPYRIGHT © 2020 Yumeandra

Wydanie pierwsze, Kraków 2020

ISBN 978-83-951867-0-7

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

ADIUSTACJA Teresa Leśniak

OKŁADKA (PROJEKT I WYKONANIE) & FOTOGRAFIE ©Yume

Cytaty oznaczone * pochodzą z *Boskiej komedii* Dantego w przekładzie Juliana Korsaka, pozostałe fragmenty wierszowane pochodzą od autorki.

Yume
e-mail: yumeandra@outlook.com

SPIS TREŚCI

OD AUTORKI.....	5
W BIEGU	6
LABIRYNT.....	15
W POSZUKIWANIU RAJU	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
LA CASA TOSCANA	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
HOME SWEET HOME	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
PIĘKNA WYSPA	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ZBIORY	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.



OD AUTORKI

Ta książka pewnie by nie powstała, gdyby nie rozmowa dwóch przyjaciółek o tym, czy łatwo napisać powieść romantyczną. Niedługo po niej gotowy był zarys historii o młodej Angielce dziedziczącej hotel w l'Aquila. Kilka dni później ziemia we włoskiej Abruzji się zatrzęsła i skierowała mój pomysł fabularny na inne tory. Był rok 2009.

Opowieść, choć całkowicie fikcyjna, zawiera portrety ludzi, których spotkałam naprawdę, szereg scen i obrazów to moje wspomnienia z podróży po zakątkach Włoch i Wielkiej Brytanii. W ciągu dziesięciu lat od napisania tej historii przekonałam się, że jej lektura sprawiła przyjemność wielu osobom. Zachęcona tym, oddaję ją w ręce szerszej publiczności, z nadzieją że w czasach zalecanego dystansu społecznego i obaw związanych ze zwiedzaniem spotkanie z bohaterami będzie miłą formą podróży na słoneczne południe.



W BIEGU

Wszystko miało się odbyć w pięknym miejscu, w l'Aquila. Odziedziczyłam hotel po wuju matki. Stary dom z tarasami, zaciszny ogród i atmosfera idealna do wypoczynku. Oczami duszy już widziałam, jak pielęgnuję ziola, które kucharz Vittorio będzie dodawał do jedzenia, układam kwiaty w holu i niczym dobry duch miejsca z uśmiechem doradzam gościom, dokąd można się wybrać na niezapomnianą wycieczkę. Miałam w głowie kompletną wizję: planowałam, że z pomocą Vittoria, ogrodnika Giovanniego i gospodyni Angeli stworzę doskonały hotel.

Sprzedalam mieszkanie, zrezygnowalam z pracy w redakcji. Teraz miałam tylko od czasu do czasu pisać z Włoch do dwóch lub trzech kolorowych magazynów. No i ruszyłam na spotkanie z przygodą. Miałam podróżować, zachwycać się Urbino – miastem Rafaela, Morzem Adriatyckim, murami twierdzy w San Marino i oleandrami kwitnącymi wzdłuż autostrad...

Na lotnisku Fumicino powitała mnie wiadomość o trzęsieniu ziemi w l'Aquila. Siedem stopni w skali Richtera. Miasto zniszczone. Domy w gruzach. Setki ofiar. Przez parę dni nawet nie było sensu tam jechać, bo wciąż występowały wstrząsy wtórne. W końcu zadzwoniła do mnie Angela z wiadomością, że u niej wszystko w porządku, ale hotel niestety nie wytrzymał trzęsienia.

– Rozpadł się na pół, signorina Maria, jakby mu serce pękło – zakończyła. Chyba naprawdę tak było. Paolo, wuj matki, przejął dom jako kolejny z rodziny.

Od ponad stu lat wszyscy oni przyjmowali gości, dbając o hotel jak o własny dom. W głębi duszy obawiałam się, że nie udźwignę tego „pokoleniowego” ciężaru. Więc może dobrze się stało, że dom umarł wraz z jego prawdziwymi gospodarzami? A co ze mną? zapytałam samą siebie, stojąc przed Panteonem. Weszłam do środka. Zastanawiałam się, czy to możliwe, że podczas deszczu woda nie wpada przez otwór w kopule. Niektórzy przewodnicy tak mówią, ale czy można im wierzyć?

– Maria! Ciao! Jak dobrze cię widzieć!

– Luca!? Co za spotkanie!

Nim się obejrzałam, piliśmy już kawę w Tazza d'Oro na Via degli Orfani.

– To straszna historia, ta z trzęsieniem ziemi. U nas na szczęście nic się nie stało. Ale i Florencja miała swoje złe chwile, na przykład podczas powodzi. Rodzice opowiadali mi, jak Arno wystąpiła z brzegów w 1966. Niektóre domy były zalane do wysokości sześciu metrów.

– Przerażają mnie takie rzeczy. To dramat dla ludzi, którzy mieszkają w tych miejscach. Tracą dobytek, często odziedziczony po poprzednich pokoleniach. I w żaden sposób nie mogą się bronić przed żywiołem...

– No tak, ale ty też zostałeś teraz bez dachu nad głową. Czy masz gdzie mieszkać?

– Na razie wynajmuję pokój niedaleko stacji Piramide, ale nie zdecydowałam jeszcze, co zrobić.

– Hm... – Luca delikatnie obracał w szczupłych palcach małą srebrną łyżeczkę. – A może przyjedziesz do nas? Olivia, moja siostra, jest teraz w domu, w Fiesole. Mogłabyś tam przez jakiś czas zamieszkać i zastanowić się, co dalej. Rzym nie jest dobrym miastem do myślenia o przyszłości. Tutaj można tylko biec na oślep w tłumie. Nawet nie usłyszysz głosu swojego serca.

Spojrzałam mu w oczy. Były ciemnobrązowe i ciepłe, jak cała Italia. Czego ja naprawdę chcę? Z radością zamknęłam wszystkie sprawy w Londynie i uciekłam na słoneczne południe, żeby zapomnieć o depresyjnym zachmurzeniu, przenikliwym wietrze i jeszcze bardziej przenikającym spojrzeniu pewnego poukładanego mężczyzny. Brr... Nie było do czego wracać. Luca miał w sobie to coś, co w porównaniu z nieprzyjemną północą wyglądało na domowe ciepło. Wypiłam ostatni łyk kawy i otrząsnęłam się z rozmarzenia. Cokolwiek by się działo w moim zamarzniętym wnętrzu, teraz potrzebuję miejsca do pomieszkania. Na chwilę.

– Dziękuję. Chętnie skorzystam z waszej gościny. Mam nadzieję, że uda mi się jakoś odwdziaczyć.

Luca zmarszczył brwi i zareagował w typowo włoski sposób:

– Nawet o tym nie myśl!

Mary krytycznie spoglądała na początek swojego tekstu.

– No, może być. Czego się nie robi, żeby zaintrygować czytelniczkę. To będzie dobry wstęp do subiektywnego, kobiecego przewodnika po Włoszech. Uff... Odłożyła notes na biurko, dopiła sok z pomarańczy i podeszła do skrzyni z ubraniami. Bardzo jej się spodobał ten stary włoski sposób przechowywania ubrań, jakby przeniesiony ze wschodnich baśni. W muzeach można podziwiać

skrzynie renesansowe dekorowane przez wielkich artystów. Ciekawe, że design odgrywał wielką rolę w każdych czasach. Teraz jednak ważniejsze było to, co powinna włożyć na jutrzejsze spotkanie z właścicielem pewnej posiadłości w okolicy. Mieszkała u Olivii już od miesiąca i miała poważne wątpliwości, czy wydać większość pieniędzy na stary, kamienny dom pośrodku pola.

Rozległo się pukanie.

– Mary, obiad gotowy.

– Dziękuję, Oli, już idę.

Szybko włożyła letnią sukienkę w maki, zarzuciła na ramiona szal i zbiegła na dół. Olivia właśnie stawiała na stole dzbanek z winem. Uśmiechnęła się na widok Mary. Była wysoką brunetką o długich włosach spływających falami na plecy. Miała pełne kształty włoskiej piękności, łagodne spojrzenie i stanowcze ruchy. Mary czuła, że kiedy Oli weźmie sprawy w swoje ręce, to z pewnością nada im właściwy bieg. Na białym obrusie stały już nakrycia, na środku misa z *pasta con pomodore* przybraną świeżymi listkami bazylii, a obok blok *parmigiano* z tarką.

– Ojej, jedzenie wygląda fantastycznie! – Mary pociągnęła nosem nad stołem i uśmiechnęła się znacząco. – Uwielbiam bazylię. Nie wiem, jak można bez niej żyć. W Londynie miałam tylko kilka smutnych doniczek na parapecie, a i to nie zawsze było dobrze widziane...

Olivia spojrzała z ukosa.

– Masz na myśli swojego byłego?

– No tak... – westchnęła. – David jest doskonałym produktem. W każdym calu. Jeśli ma cały dzień tkwić w garniturze, to tkwi. Jeśli nie może pójść zjeść, to nawet nie jest głodny. Może żywić się bez końca kanapkami z supermarketu i pizzą zamawianą przez telefon. Chwilami czułam się przy nim jak mała, głupia dziewczynka nieprzystosowana do świata. Nie znoszę burczenia w brzuchu i nie mogłabym żyć bez dobrej kuchni. Zupełnie nie jestem przystosowana do świata z przegródkami tak jak on.

– Ale ty też nie wyglądasz na uosobienie chaosu.

– A przy nim tak właśnie się czułam... Z Davidem zawsze trzeba być pod kolor, trzymać się planu i nie zmieniać zdania. Jak pomyślę, że zastanawialiśmy się nad ślubem...

– I co się stało? Uświadomiłaś sobie, że nie chcesz takiego życia?

– Nie... W gruncie rzeczy to jego uporządkowanie przyciągało mnie. Szukam mężczyzny, który będzie ze mną, choćby dookoła szalał tajfun. I David mógł mi tę stabilizację zapewnić. Poza tym, wiesz, to prawnik, nie umarlibyśmy z głodu. Z moją współpracą z czasopismami jest tak, że raz mam duże zlecenie, a raz wcale. Trudno się z tego utrzymać. Między innymi dlatego pomyślałam, że prowadzenie hotelu we Włoszech to świetny pomysł. Zawsze marzyłam o domu na słonecznym południu. Na Wyspach ten klimat jest nieosiągalny nawet w Brighton. Postanowiłam, że trochę będę tu, a trochę tam. Moglibyśmy z Davidem spędzać we Włoszech weekendy i wakacje. Miałam naprawdę niezłą wizję.

– Ale?

– Ale David nie chciał o tym słyszeć. Uznał, że to moja fanaberia, że nie znam się na prowadzeniu hotelu i nie nadaję się do tego. Radził, żeby raczej sprzedać dom

w l'Aquili i zainwestować. „Teraz można kupić za śmieszne pieniądze udziały najważniejszych spółek na rynku”. Dokładnie tak to ujął. Ech...

– Twój przyjazd do Włoch oznacza zatem, że się nie dogadaliście.

– Zgadza się. Czy mogę jeszcze trochę pasty? Jest pyszna!

– Nie rozpędzaj się – zaśmiała się Olivia. – Zaraz podam główne danie, bistecca alla fiorentina. – I na widok niepewnej miny Mary wyjaśniła: – To wołowina marynowana w oliwie, occie i czosnku, a na końcu grillowana.

– No więc w największym skrócie mówiąc: bardzo się pokłóciliśmy. Zdarzało nam się to wcześniej, ale zawsze wracałam i przeproszałam. Jedliśmy romantyczną kolację, obiecywaliśmy sobie, że to się więcej nie powtórzy... Ale tym razem nie wróciłam. Sprzedałam swoje mieszkanie i w dniu umówionej wyprowadzki po prostu wsiadłam do samolotu. Nawet nie powiedziałam mu, że to wszystko robię. Chociaż pewnie wie. Może nawet widział moje ogłoszenie w biurze nieruchomości.

Przez dłuższą chwilę jadły w milczeniu. Majowe słońce powoli chowało się za domem, który rzucał cień na długi drewniany stół. Lekki wiatr poruszał miarowo końcami lnianego obrusa. Wszystko było takie spokojne, tak dalekie od tłumu ludzi w garniturach z londyńskiej City.

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że tu zostaniesz – powiedziała w końcu Olivia. Mary podniosła kieliszek do ust.

– No, właśnie nie wiem...

Słońce złotym blaskiem opromieniało zielone tokańskie wzgórza. Pola równo podzielone na winnice falowały jak morze, po którym niewidocznymi ścieżkami przemykały samochody – równie drobne jak surferzy pośród oceanicznych bałwanów. Fiat sedici zajmował większą część szosy i nie do końca było wiadomo, czy jedzie prawym, czy lewym pasem. Na wąskiej wstążce asfaltu dwa samochody mieściły się obok siebie, pod warunkiem że zwolniły i każdy przejechał swoim skrajem drogi. Mary, nieprzyzwyczajona do swobodnego stylu jazdy, ze zdziwieniem zauważyła, że żadnemu z kierowców nie zależy specjalnie na lusterkach.auta mijały się w większej odległości, jeśli kierowcy mocno gestykulowali, rozmawiając z pasażerem lub przez telefon. W jednym z miasteczek uderzyło ją piękno prostych, kamiennych murów ozdobionych kwiatami i ziołami. Ludzie siedzieli przy stołach na piazza, głośno rozmawiali i wyglądali na zrelaksowanych. Wrażenie było tak sugestywne, że wyobraziła sobie, jak sama idzie wieczorem na spacer, spotyka znajomych, razem piją wino i nieśpiesznie gawędzą. Prawie jak wyjście do pubu, uśmiechnęła się w duchu. Tyle że na świeżym powietrzu, a nie w dusznym lokalu, a zamiast dudnienia muzyki i krzyku dwóch setek osób zgniecionych w małych pomieszczeniach – gwieździsta noc

z melodią śpiewnego języka włoskiego. No właśnie – tu Mary naszała refleksja bliższa już realiom – przecież nie znam dobrze włoskiego. I jakich znajomych miałabym spotykać na tym rynku? O czym bym rozmawiała? Kolejna fala zwątpienia rozmyśla kolorowy obraz idealnego włoskiego wieczoru. Mary jechała na spotkanie z właścicielem farmy w pobliżu Cintóia. Był to ostatni z adresów, które jej polecono w biurze nieruchomości.

– Szanowna pani – stwierdziła prowadząca interes signora – teraz tylu ludzi chce kupić dom w Toskanii, że trzeba chwycić każdą okazję, żeby w ogóle coś mieć.

A tutaj, niezależnie od tego, gdzie go pani kupi, będzie równie pięknie.

Trudno było nie przyznać jej racji. W jakiś dziwny sposób Mary trafiła w sam środek mody na mieszkanie w Toskanii. Ludzie przyjeżdżali tu i po kilku sezonach wakacyjnych decydowali, że chcą mieć własny kamienny dom lub palazzo, i wydawali na to fortunę. Nawet książki o tym pisano. Wprawdzie co druga to romans, ale czy nie dlatego, że otoczenie jest idealnym tłem dla takich historii? Bezkresne winnice, blask słońca, wieże dawnych miasteczek i niespełnione miłości sprzed setek lat... Ciekawe, ile ofiar takich właśnie romantycznych uniesień i filmów Bertolucciego było wśród tych poszukujących domów. To był kolejny argument „przeciw” w wewnętrznej dyskusji Mary. Wprawdzie chciała się odciąć od londyńskiej rzeczywistości, wprawdzie miała pieniądze ze sprzedaży mieszkania i przyleciała, by zamieszkać we Włoszech, ale czy fakt, że jej hotel rozpadł się podczas trzęsienia ziemi, nie jest raczej znakiem, żeby jednak wracać? Z drugiej strony te zielone pola, oszałamiający zapach ziół, a przede wszystkim czyste, intensywne kolory zachwyciły ją do głębi. Od pierwszej chwili poczuła się wśród tych wzgórz jak w domu. Jakby wróciła na swoje miejsce.

– Mam dość tłoku w metrze, nieustającego szumu miasta i przenikliwego wiatru – powiedziała sobie stanowczo, zatrzymując samochód przed żelazną bramą.

Drzwi otworzył brunet w średnim wieku, w eleganckim jasnym garniturze. Pogoda najwyraźniej zapowiadała już zbliżające się lato.

– Signorina Clarck? Witam najserdeczniej! Jestem Francesco. Zapraszam do środka.

Don Francesco oprowadził ją po posiadłości. Budynek był rozległy. Za frontowymi drzwiami znajdowała się wielka sień, z której przechodziło się korytarzem w głąb domu lub schodami na piętro. Na parterze obejrzeli dużą kuchnię z piecem, w którym jeszcze do niedawna wypiekano chleb. Był tam też wielki stół, drewniane szafki na szkło i skrzynie z garnkami. Do kuchni przylegała spiżarnia z zadbanymi półkami przeznaczonymi na domowe przetwory, jak objaśnił pośrednik. Można było stąd wyjść wprost do ogrodu z boku domu lub wrócić do sieni. Naprzeciw wejścia do kuchni znajdowały się drzwi do piwnicy – miejsca niezbędnego w tokańskich domach, gdzie przechowuje się zapasy win.

Z korytarza weszli jeszcze do dwóch pomieszczeń o nieokreślonym przeznaczeniu i wdrapali się schodami na górę. Nie można po prostu powiedzieć „weszli”, bo stopnie były wysokie i nierówne. Mary z przykrością stwierdziła, że cały dom jest zaniedbany, najprawdopodobniej został po jakiejś rodzinie, która nie odczuwała potrzeby posiadania pieca elektrycznego i sprawnego prysznica. Sypialnie na górze potwierdziły to przypuszczenie. Było tam sześć pokoi i dwie łazienki

z podstawowymi wygodami. Wszystko nieremontowane od co najmniej dwudziestu lat. Mary olśniła myśl, że to, co teraz widzi, to czubek góry lodowej, przecież w łazienkach trzeba by wymienić nie tylko białą ceramikę, ale pewnie i instalacje. Od pewnej chwili nie mogła się też oprzeć wrażeniu, że jest Alicją w Krainie Czarów, która połknęła ciasteczko zmniejszające. Wszystkie pomieszczenia były bardzo wysokie i sprawiały wrażenie ogromnych; bardzo obszerna kuchnia z piecem, w którym można by się schować, wielki korytarz na piętrze, którego koniec ginie w ciemności, grube mury, widoczne zwłaszcza w chwili wyglądania przez okno, i ogromny ogród. Całe otoczenie domu zostało uporządkowane w bardzo „angielskim” stylu; wykarczowano wszystkie krzewy i posiano trawę. W sumie robiło to dość przygnębiające wrażenie.

– Ziemia tutaj jest bardzo dobra – opowiadał wyjątkowo dobrą angielszczyzną don Francesco. – Może pani zasadzić, co pani zechce, nawet własną winnicę założyć. Dom jest pięknie położony na wzgórzu, więc będzie się tu pani czuła niczym księżna na włościach – dodał z uśmiechem.

To jednak nie przekonywało Mary. Próbowала sobie wyobrazić ten dom przekształcony w hotel. Kuchnia dość duża, żeby gotować dla wielu osób, pokoje na górze dla gości. Trzeba by je przebudować i doprowadzić instalacje pod łazienki przy każdej sypialni. Ona mogłaby zamieszkać w dwóch pokojach na dole.

Tu znów trzeba by dobudować łazienkę... Coś jeszcze nie odpowiadało jej w tym domu. Wielkie przestrzenie wewnątrz budynku odbijały się echem w niekończącym się widoku na tokańskie pola. W promieniu kilku kilometrów nie było żadnego domu. Ani śladu człowieka. Zupełna samotność pozwalająca tylko na podziwianie zachodzącego się słońca.

Taka okolica nie przyciągnie turystów. Przecież miałam prowadzić hotel z mnóstwem gości zachwycających się pięknym krajem. Miał być gwar, śmiech. A te puste wnętrza są jak z żydowskiego przekleństwa o stu pokojach na stu piętrach. Brr...! To chyba poroniony pomysł z tym osiedlaniem się w Toskanii. Najwyżej pustelnię można tu założyć. Nie, to nie ma sensu.

Mary pograżyła się w myślach. Przestała zauważać malownicze pola i kolorowe kwiaty. W głowie kołowały jej słowa piosenki Beatlesów: *...the fool on the hill sees the sun going down, and the eyes in his head see the world spinning 'round...* Opuściła posiadłość najszybciej jak mogła. Zatrzymała się jeszcze w miasteczku. Obiecała Olivii, że przywiezie coś dobrego na deser do kolacji. Dziś miał przyjechać Luca. Po oblężeniu Florencji przez turystów w pierwszych dniach maja znalazł chwilę, by odwiedzić siostrę i ich wspólnego gościa. Mary ucieszyła się na myśl o tym, że go zobaczy. Chyba nigdy nie spotkała kogoś tak miłego i otwartego. Może to zawodowy styl bycia przewodnika. Niemniej prowokujący tylko miłe uczucia i wycieczkę do najlepszej cukierni w okolicy po ulubione ciastka Luki – migdałowe *crostini*.

Olivia przygotowała już wszystko do kolacji. Na białym obrusie stał serwis malowany w kwiaty, butelka z oliwą i kieliszki. Do tego bukiet maków. Jakże te

kwiaty są piękne, pomyślała Mary. Tak delikatne, że lekki podmuch wiatru może je zmiąć i zerwać, a jednocześnie mają ten niezwykle intensywny kolor. Trudno oderwać wzrok od ich płatków... Nagle poczuła, że ktoś na nią patrzy. Spojrzała w stronę cyprysów przy ścieżce. Luca wyglądał, jakby właśnie się zmaterializował w tym miejscu. Ciemnozielona koszula w prążki i czarne spodnie podkreślały jego ciemną karnację oraz czarne włosy. Wysoki i szczupły, emanował spokojem. To człowiek, którego zawsze traktuje się poważnie, pomyślała Mary, gdy go zobaczyła po raz pierwszy. Teraz wiedziała, że umie się też bawić i żartować, ale gdzieś w głębi pozostało w niej to pierwsze wrażenie. Może dlatego, że był wyższy i zawsze patrzyła na niego, unosząc głowę?

Luca uśmiechnął się, gdy tylko Mary się do niego odwróciła.

– Ciao, Maria! Come stai? Jak miło cię widzieć!

Na dźwięk jego głosu rozpromieniła się i zupełnie zapomniała o nieudanym spotkaniu z właścicielem *casa grande*, jak w myślach nazwała dom.

– Ciao, Luca! Tutaj mogę się czuć tylko bosko! Macie przepiękny dom, cudowny gaj oliwny i najwspanialszą jadalnię na świecie. – Spojrzała w kierunku stołu na kamiennym tarasie. – Mogłabym tu mieszkać całe życie!

Luca patrzył na nią z zaciekawieniem. Lekko zmrużył orzechowe oczy, jakby szukał czegoś więcej w wypowiedzianych słowach. Zamierzał coś powiedzieć, ale zza drzwi kuchni wraz z zapachem pasty dobiegł ich głos:

– Naprawdę? Mogłabyś porzucić swoje londyńskie kamienice i mgiełkę nad Tamizy? Ciao, fratellino, cieszę się, że udało ci się do nas dotrzeć!

Mary już wcześniej zauważyła, że Luca nie jest stałym bywalcem *Poggio di sole*, posiadłości należącej do Olivii i do niego. Częściowo dlatego, że niemal codziennie oprowadzał po Florencji wycieczki, a dojazd do miasta z parkowaniem zajmował blisko godzinę. Po części jednak unikał tego domu, bo wciąż kojarzył mu się z dzieciństwem i zależnością od rodziców. Od wielu lat starał się być samodzielny i najlepiej czuł się poza zasięgiem kochającej mamy oraz ojca, który o wszystkim decydował. Lata temu odnowili ten stary dom, ożywili otaczający teren – założyli ogród kwitnący przez cały rok oraz małą winnicę, z której zbiory wystarczały na potrzeby całej rodziny i jeszcze zostawało coś dla lokalnych winiarni. Roma, entuzjastka polskiego malarstwa XIX wieku, wymarzyła sobie w młodości cyprysy, które mogła zasadzić, gdy przeniosła się do Włoch. Teraz były już wysokie na kilkanaście metrów. Również pergola z różą ocieniającą stół była odbiciem jakiegoś impresjonistycznego obrazu. Centralne miejsce kamiennego domu stanowiła ogromna kuchnia z piecem, w którym dawniej wypiekano chleb, a mama co tydzień wyjmowała z niego uwielbiane przez dzieci placki z jabłkami, brzoskwiniami i śliwkami. Życie skupiało się właśnie tutaj, wokół dużego drewnianego stołu, oraz na tarasie, gdzie przenosili się z posiłkami zaraz po ustaniu największych wiosennych deszczów. W głąb domu prowadził korytarz – do gabinetu Giulia i do schodów na piętro. W każdym z pokoi na górze okna wychodziły na inną stronę świata – sypialnia rodziców była południowa i przez większą część dnia zacieniona drewnianymi okiennicami, Luca mógł śledzić ze swego pokoju początek dnia, a Olivia podziwiała zachody słońca. Teraz rodzice wyjechali w podróż dookoła świata i planowali powrót najwcześniej za rok,

a posiadłością zajmowała się Olivia. Mary została ulokowana w pokoju południowym.

– No właśnie... Wiesz, dziś po południu skakałam po promieniach słońca padających na podłogę przez otwory w okiennicach. Słońce było tak jasne, a cienie tak mocne, że skojarzyło mi się to z dziecięcą grą w gumę. W Londynie kontrasty nigdy nie są tak mocne.

Brat i siostra uśmiechnęli się jednocześnie.

– Wyobraź sobie, że przez całe dzieciństwo robiliśmy to samo. Mamie bardzo zależało na tym, żeby okiennice przepuszczały jednak słońce, dlatego tak bardzo przypominają żaluzje – powiedziała Olivia. Nakładała wszystkim duże porcje pasty z pomidorami, bazylią i czosnkiem. Mary z przyjemnością wciągnęła nosem zapach potrawy.

– Mmm... Uwielbiam pastę. Nigdzie jednak nie smakuje tak dobrze jak tutaj. Pomidory są pełne smaku i słońca, a listki bazylii soczyste. W Anglii to kompletnie inny aromat.

– No tak... Ale zdaje się, że będziesz miała wiele okazji do zachwycania się tutejszą kuchnią. Czy nie oglądałaś dziś domu do kupienia? – zapytał Luca. Mary bardzo długo nawijała spaghetti na widelec. Wróciło wrażenie z wielkiego domu. W końcu zaczęła powoli mówić.

– To prawda. Oglądałam dom w okolicy Cintóia. Jest wielki. Przede wszystkim wielki i pusty. Stoi pośrodku skoszonego równo trawnika, a wokół niego same pola. Równie dobrze można by go postawić w Green Park. Chociaż nie, tam są drzewa. A ten dom... ma w sobie jakąś straszną pustkę. Co ja bym tam miała robić? Podniosła wzrok na Lucę siedzącego dokładnie naprzeciwko. Bawił się listkiem bazylii na nitce makaronu. Wydawało się, że myślami jest daleko.

– Mario, a czego naprawdę szukasz? – zapytał w końcu, równie wolno jak ona. Mary nagle coś się przewróciło w środku. Wiedziała, od czego ucieka, ale czy uświadamiała sobie, do czego dąży? Nerwowo przejechała dłonią po włosach. Luca cały czas na nią patrzył. W końcu Olivia żartobliwie zripostowała pytanie brata:

– Ależ masz egzystencjalne pytania, fratellino. Mary miała hotel w l'Aquili i już się psychicznie nastawiła na mieszkanie we Włoszech. Czemu nie w Toskanii?

Mary potrząsnęła głową.

– No, właśnie teraz nie wiem. Czy mogłabym się utrzymać na tamtym pustkowiu? Czym innym jest hotel w spadku, gotowy, funkcjonujący interes, a czym innym opalanie się codziennie w ogrodzie z dala od ludzi.

– A myślałaś, żeby przenieść pomysł z hotelem tutaj? Duży dom to możliwość wynajmu pokoi dla gości. Tylko rzeczywiście nie mógłby stać w środku pola. To musi być taka okolica jak u nas, z miasteczkiem w zasięgu spaceru i najlepiej z dobrym dojazdem do Florencji.

– Oczywiście! To jest myśl. Ale kiedy rozmawiałam w biurze nieruchomości, to mi powiedziano, że w ostatnich latach sprzedaż nieruchomości znacznie wzrosła, ponieważ wielu obcokrajowców postanowiło się tu osiedlić, i teraz już właściwie nie ma w czym wybierać. Dlatego zdecydowałam się dziś pojechać daleko, żeby obejrzeć tamten dom. To była jedyna oferta, a nie mogę u was mieszkać w nieskończoność, oczekując następnej.

– Moim zdaniem możesz – uśmiechnęła się Olivia. – Ale oczywiście rozumiem twoje rozterki.
Luca spoglądał w przestrzeń.



LABIRYNT

Mary wstała rano podekscytowana. Dzień zapowiadał się słonecznie i ciepło, więc założyła spodnie odsłaniające łydki i bawełnianą bluzkę z krótkim rękawem, a sweterek wcisnęła do torby. Szybko zbiegła na dół, gdzie Luca już pił cappuccino. Odwzajemnił jej promienny uśmiech i po chwili jechali lanią do Florencji. Najpierw przeprawili się uliczką między murami innych posiadłości, a potem skręcili ku miastu. Mary jechała tędy nie po raz pierwszy, ale panorama renesansowej metropolii wciąż ją zachwycała. Z morza dachów wyłaniała się najpierw ogromna kopuła katedry. Nieco dalej bardziej przysadzista bryła kościoła Santa Croce oraz kilka zabytkowych wież. To tu, to tam czerwone dachówki odbijały promienie porannego słońca. Majestatyczne miasto zaczynało lekko lśnić, zapowiadając dopiero nadchodzący dzień. Sunęli cicho wśród domów i pól. Milczenie im nie przeszkadzało. Luca myślami był daleko. Pewnie już planuje trasę wycieczki, pomyślała dziewczyna. Ona sama rozglądała się wokół, nie chcąc stracić niczego z tych pięknych widoków i starając się zapamiętać szczegóły do przyszłego tekstu o włoskich podróżach.

– Myślałaś już, co będziesz robić po wycieczce z przewodnikiem? – zapytał nagle Luca.

– Hm, właściwie jeszcze nie.

– To koniecznie musisz pójść na lody. Są dwa świetne miejsca w centrum. Kawiarnia niedaleko Piazza della Signoria i lodziarnia tuż obok. Chętnie ci je pokażę.

– Och, świetnie. Najlepsze są rekomendacje znajomych. Nazywamy to reklamą szeptaną.

Luca uśmiechnął się tajemniczo, jakby znał jakiś specjalny, przyjemny szczegół przyszłości.

Znaleźli się na jednej z ulic prowadzących do starego miasta. Nie wszyscy mogli tam wjeżdżać. Podobnie jak w innych regionach Włoch wprowadzono tu ograniczenia w poruszaniu się po mieście. Mimo to brakowało miejsca. Ulice były coraz węższe i zabudowania zaczynały ocieniać całą szerokość drogi. W ścisłym centrum samochody zajmowały już chodniki, zostawiając pieszym bardzo wąskie przejścia, a przy wielu znakach drogowych stały przypięte rowery. Przystanki autobusowe oznaczały tylko nieduże, trudne do zauważenia słupki. Luca z charakterystyczną dla Włochów łatwością zaparkował w ciasnym miejscu, w cieniu dawnego *palazzo*. – Dalej chodźmy na piechotę. Umówiłem się z turystami przed katedrą, zwykle tam rozpoczynam oprowadzanie.

– I naprawdę nie będę przeszkadzać?

– Wiesz, w tym tłumie nawet cię nie zauważą – roześmiał się Luca. – Poza tym jesteś moim gościem. Resztą się nie martw.

Jak miło było słyszeć te słowa! Mary z przyjemnością poddała się opiece przystojnego przewodnika. Przeszli wąskimi uliczkami, lawirując między ciasno zaparkowanymi samochodami, skuterami, rowerami. Tylko kiedy się podniosło głowę, wysoko w górze, nad murami starych pałaców można było zobaczyć kawałek błękitu nieba. Niespodziewanie znaleźli się na placu przed katedrą. Mary zwolniła kroku i pozwoliła, by Luca stał się tylko oddaloną postacią prowadzącą wycieczkę. Podeszedł do kobiety stojącej przy sporej grupie i dyskretnie wskazał na otulający ją czerwony szal. Skinęła głową – najwyraźniej to był znak rozpoznawczy. Skierowali się ku wejściu do katedry, a za nimi ruszyło około trzydziestu osób. Mary jeszcze przez chwilę podziwiała fasadę Santa Maria del Fiore ozdobioną różnokolorowymi detalami i rzeźbami niczym łąka kwiatami, po czym weszła do środka. Owionął ją chłód murów. Przytłumione głosy tworzyły charakterystyczny szum będący cieniem krzyków z placu. W półmroku rozejrzała się wokół. Z tyłu, wysoko ponad ludźmi, widniała wielka rozeta. Padające przez nią promienie tworzyły kolorowe, żywe wzory na posadzce kościoła. Ogromna przestrzeń sprawiała, że nawet duża liczba zebranych wewnątrz osób robiła wrażenie małej grupy. Potężne filary wznosiły się strzeliście, łącząc się w górze ostrymi łukami. W przeciwieństwie do zewnętrznej wielobarwności tutaj panowała szarość kamieni, rozjaśniana tylko światłem wąskich okien w nawach bocznych. Sklepienie bieleło wysoko nad głowami, kierując wzrok zwiedzających do apsydy, w której stał oświetlony ołtarz. Mary uniosła głowę i zobaczyła ogromną kopułę z

przedstawieniem Sądu Ostatecznego. U jej nasady widać było malutkie postaci ludzkie. Opuściła wzrok i poszukała grupy. Stali już w transepcie, słuchając spokojnego głosu przewodnika. Luca nie gestykulował nadmiernie, ale od czasu do czasu wskazywał ręką to, na co ludzie powinni w danym momencie spojrzeć. Jego głos rozchodził się równomiernie, docierając tylko do zainteresowanych, a nie przeszkadzając dalszym grupom. Mary widziała pod zachodnią ścianą kolejną wycieczkę. Ich przewodniczka mówiła wysokim, ostrym tonem, jakby cięła powietrze nożem. Obok niej kiwała głową potakująco druga kobieta z przypiętym identyfikatorem. Przyciągała wzrok jej wydekoltowana sukienka, z trudem mieszcząca się w kategorii "odpowiedniego stroju" obowiązującego w katolickich świątyniach, i burza blond włosów falujących wokół twarzy i ramion, jak u Dolly Parton. Przewodniczka zaczęła opowiadać po angielsku o zamachu na Medyceuszy, którego dokonano właśnie w katedrze i podczas którego zginął młody Guliano.

– Jego starszy brat Lorenzo, późniejszy Wawrzyniec Wspaniały, uniknął śmierci, salwując się ucieczką przez nową zakrystię. O, tam.

Anglojęzyczna opowieść przypomniała Mary, że miała dołączyć do grupy. Gdy do niej podeszła, Luca akurat opowiadał o szczegółach budowy kopuły.

– ...Wewnętrzna i zewnętrzna warstwa kopuły są połączone drewnianą konstrukcją. Wszystko po to, by jak najbardziej równomiernie rozłożyć ciężar wielu ton cegieł. Dzięki pomysłowi Brunelleschiego tę ogromną czaszę wybudowano przy użyciu tylko najpotrzebniejszych rusztowań i konstrukcji.

Mary wraz z innymi spoglądała w górę. Imponujące! I naprawdę zrobiono to bez wielkich metalowych dźwigów!... Obiecała sobie, że kiedyś wejdzie na górę i spojrzy z bliska na to dzieło.

– Gdy kopuła była gotowa, zdecydowano, że we Florencji nie powstanie nic wyższego od katedry.

Turyści kiwali ze zrozumieniem głowami, przywołując w pamięci panoramę miasta. Po chwili ruszyli w kierunku wyjścia. Na zewnątrz zatrzymali się przy kwadratowej campanilli zaprojektowanej przez Giotto di Bondone. W jego czasach wszechstronne wykształcenie uważano za naturalne, ludzie byli jednocześnie malarzami i budowniczymi. Trudne do wyobrażenia w naszym świecie specjalizacji. Luca prowadził ich teraz Via Calzaiuoli, główną ulicą starego miasta pełną drogich butików. Mijając witryny współczesnych sklepów, zagłębiali się w historię starożytnej rzymskiej kolonii.

– Florencja około pięćdziesiątego roku przed naszą erą była osadą wojskową. Tu weterani legionów rzymskich otrzymywali ziemię i mogli odpoczywać po latach walk. W żyznej dolinie Arno – opowiadał Luca – miejscowość szybko się rozwijała. Na wzór rzymskiego castrum wytyczono krzyżujące się główne drogi – cardo i decumanum – do dziś będące ważnymi traktami starego miasta. Ulicą Calzaiuoli łatwo można dotrzeć do Piazza dela Signoria, lecz my skręcimy w lewo,

w Via delle Oche.

Mary szybko jeszcze spojrzała za siebie, żeby sprawdzić, czy nie widać sklepu Versace z jej ulubionymi torebkami, i zobaczyła kobietę z grupy, która zrobiła dokładnie to samo co ona. Wyglądała jak typowa turystka, ale cechowała ją jakaś nieokreślona sztywność. Coś w ruchach, coś w prosto trzymanej głowie... Mary nie mogła się oprzeć wrażeniu, że skądś ją zna. Ogarnął ich cień wąskiej uliczki. Powoli przechodzili do kolejnego punktu zwiedzania; Luca zatrzymał wszystkich na tyłach kamienic i opowiadał o konflikcie gwelfów z gibelinami. Za jego plecami wznosiła się odnowiona średniowieczna Torre della Pagliazza. Był profesjonalistą – mówił ciepłym, przyjemnym głosem i dobierał słowa tak, by jego anegdoty były pełne życia, lecz nie przekraczały granicy kolokwializmu. Mary podświadomie zaczęła go porównywać z Davidem; zawsze odprasowanym, zawsze oficjalnym i eleganckim aż do bólu. Przypomniła sobie, jak podczas niejednego przyjęcia w trakcie rozmowy z kolegami z pracy spoglądał dyskretnie na buty, sprawdzając, czy dostatecznie błyszczą. Przywołany obraz londyńskiej palestry uświadomił jej, skąd zna tę usztywnioną kobietę. Zdrętwiała. To była Wendy, koleżanka Davida z firmy. Znały się z widzenia z przyjęć. Serce Mary biło jak młotem. Tysiąc myśli przeleciało naraz przez jej głowę. Czy ona mnie poznała? Na pewno! Co robić? Powie Davidowi. Co robić?! Nie mogę iść dalej z wycieczką. Muszę się jakoś wycofać. Szybko! Byłe dalej od niej!

Z trudem powstrzymała się, by nie zawrócić biegiem. Udała, że ogląda wieżę, w której więziono kobiety, i modliła się w duchu, by wszyscy już sobie poszli. Luca tymczasem skończył opowiadać o więzieniu dla kobiet i zaanonsował następny zabytek: kościół Santa Croce. Już się odwracał, by iść dalej, gdy kątem oka dostrzegł twarz Mary. Stała blada jak ściana, ale zdobyła się na lekki uśmiech i wskazała wzrokiem, że pójdzie w drugą stronę. Niemal niezauważalnie skinął głową, że zrozumiał, i ruszył przed siebie.

Mary w pośpiechu zawróciła. Nie widziała już, jak Luca z niepokojem w oczach obrócił się za nią na zakręcie. Koniecznie chciała się stamtąd oddalić. Byłe do ludzi! Do ruchu i nawoływań sprzedawców. Byłe uciec od swoich myśli i zjawy z poprzedniego życia! Nagle wszystko to, czego ostatnimi tygodniami unikała, uderzyło w nią z całą siłą. Nie zastanawiając się, dokąd idzie, płynęła z tłumem w kierunku Piazza della Signoria, ale nie patrzyła na Neptuna ani na piękne rzeźby Gianbologny. W oszołomieniu przeszła między budynkami galerii Uffizi i dopiero kiedy znalazła się przy murze nad rzeką, zwolniła kroku. W głowie miała zamęt. Pojawienie się Wendy przywołało żywe obrazy dwóch lat spędzonych z Davidem. Uroczych chwil, gdy planował ich wspólne wyjazdy, pamiętając o różnych drobnych przyjemnościach dla Mary, albo kiedy przynosił jej ulubione fiołki. Wspólnego czytania gazet i wychodzenia na koncerty. Ale nie umieli się dogadać w sprawach kuchni. Ona nie mogła zrozumieć, jak można się żywić gotowymi daniami, on wyrzucał jej, że siedzi bez sensu w garnkach.. Ciągle ją udoskonalał i

poprawiał – że sukienka nie dość dokładnie wyprasowana przy kołnierzyku, że makijażu prawie nie widać, że woli chodzić w wygodnych spodniach zamiast w eleganckiej garsonce... Jej wieczne nerwowe zastanawianie się, „czy to, co teraz zrobię, jest odpowiednie?”... I w końcu stanowczy protest Davida w sprawie włoskiego hotelu. Żądanie, żeby go sprzedać i zainwestować pieniądze.

– To najlepszy moment – mówił, tłumacząc jej zawilóści gospodarki światowej podczas kryzysu. – Teraz akcje są tańsze niż kiedykolwiek. Mogą tylko zyskać na wartości.

Na ripostę: O ile ich właściciele nie zbankrutują, obruszał się, że z Mary nie można poważnie rozmawiać, bo na niczym się nie zna i tylko potrafi żartować.

Nie mogę być ciągle traktowana jak mała dziewczynka, która nic sama nie potrafi – buntowała się całą duszą. Jak to możliwe, że zanim poznałam Davida podróżowałam, kupiłam dobre mieszkanie i urządziłam je, radziłam sobie dobrze w każdych warunkach? On był odkryciem jako niezwykle szarmancki i troskliwy mężczyzna. Zawsze pamiętał o urodzinach, przytulał w chłodne dni i okrywał podczas snu. Poczula dreszcz na wspomnienie dotyku jego dłoni przesuwającej się po ramieniu na piersi i brzuch. Próbowала odrzucić to wrażenie, ale pamięć podsuwała jej kolejne obrazy. Zamknęła oczy i przez chwilę poddała wspomnieniom. Były jak letni wiatr muskający ciepłą skórę...